6266

REJESTR DOTYCZY:

DZIECIOŁ Witold Dariusz

s/c ..... i .....

z d. .....

* 19 grud. 1907 w Smardzewice k. Tomaszowa Mazowieckiego

kraj: POLSKA

+ 13 czerw. 1976 w Łodzi

kraj: POLSKA

pochowany: .....

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny
714 / 76

Nota zamieszczona:
w tomie .....
czesci .....

Indeks

Duchowny rzym.katol.
prałat hon. i szambelan Papieski

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

- zmarły był duszpasterzem Polakow w Perth w Australii /1950-1973/, a nastepnie rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Australii /1973-1975/

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

-xxzmarłyxbyłxxduszpasterzemxPolakowwxxPerthxxw

* Tygodnik Polski 17.7.76 i 7.8.76/ - nekrologi i wspomnienie — 74/17.VII.76 i 7.VIII.76/

* Dzuszpasterstwo Polskiw swiecie ed.1970,s.263,264 — 193/ ed.1970.263,264/

Dnia 13 czerwca 1976 zmarł w Polsce 7.8.76

T.C.

Ś. † P.

KSIĄDZ PRAŁAT

Witold Dzięcioł

były rektor Polskiej Misji Katolickiej w Australii, długoletni duszpasterz Polaków w Perth, wielki Polak i serdeczny przyjaciel każdego człowieka.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

ZWIĄZEK POLAKÓW w PERTH
KOŁO POLEK w PERTH
SZKOŁA POLSKA w PERTH
ANIELA ANDREJEW

Ś. † P. 17.7.76

KSIĄDZ PRAŁAT

WITOLD DZIĘCIOŁ

Długoletni Duszpasterz Polaków w Zachodniej Australii. Rektor Polskiej Misji Katolickiej. Zasłużony działacz na polu społecznym. Zmarł nagle 13 czerwca 1976, w Łodzi, w Polsce.

Przeżył lat 69. Święcił 45-lecie pracy kapłańskiej. Pogrzeb odbył się w Polsce.

Cześć Jego pamięci

RADA NACZELNA
ORGANIZACJI POLSKICH w AUSTRALII

PAMIĘCI KSIĘDZA PRAŁATA WITOLDA DZIĘCIOŁA W DRUGĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

Któż bowiem z ludzi rozezna zamysł Boży albo kto pojmie wolę Pana?

(Księga Mądrości IX, 13)

„Z dniem 1 listopada przechodzę na emeryturę, a duchową opiekę nad emigrantami polskimi w Zachodniej Australii obejmują Księża Franciszkanie. Proszę, aby ci parafianie Polacy, którzy mi ufali i wiernie trwali przez przeszło 25 lat — taką samą wierność okazali teraz przybyłym księżom. Modlę się, by ci, którym solą w oku była moja osoba i moja obecność — zechcieli teraz okazać swą dobrą wolę nowo przybyłym księżom i dali dowód dobrych chęci współpracy z nimi. Jeżeli są tacy, którym w nieświadomości wyrządziłem jakąkolwiek krzywdę — tych jak najmocniej przepraszam".

Jakaś cisza zaległa wnętrze polskiej kaplicy w Maylands — tak jak wtedy, gdy w skrwarny, letni, duszny dzień żniwiarz dosiekał ostatni kęs łanu zboża, potem dobył wilgotnej chusty, oglądnął się za siebie — na leżące równymi rzędami zboże, na sterczący tu i ówdzie rzadki kąkol, podniósł strudzoną ręką chustę i otarł pot ze znużonego, zoranego bruzdami trosk czoła. Słońce zachodziło równym, okrągłym kręgiem. Będzie piękna pogoda. Kośba skończona. Czy będą dożynki?

Był październik roku 1975.

Przecież niełatwe było to życie przez ostatnie 36 lat — od rozpoczęcia drugiej wojny światowej. Wyświęcony na księdza w 24 roku życia (w niedzielę 21 czerwca 1931) — w pełni młodych jeszcze lat, bo w 10 roku kapłaństwa, a 33 roku życia i — w trzecim roku drugiej wojny światowej — zostaje aresztowany przez Gestapo — w majowe popołudnie dnia 20 maja 1942 roku.

Najpierw 6 tygodni ponurej celi więziennej w Kielcach, potem z kolei koncentracyjne obozy śmierci w Oświęcimiu, Mauthausen i Gusen i — Dachau.

W dniu 29 kwietnia 1945 znalazł się w grupie około 800 polskich w obozach Hohenfels i Regensburg (polska: Ratyzbona), równocześnie pełniąc obowiązki dziekana w dziekanacie Regensburg.

Powzięcie decyzji wyjazdu do Australii nie przyszło wcale tak łatwo. J. E. ks. bp Czesław, ordynariusz kielecki, wzywał do powrotu do kraju, bo brak było w Polsce kapłanów i czekało dużo, dużo pracy. Wzywała rodzina, bo 70-letni ojciec pragnął jeszcze przed śmiercią zobaczyć swego syna.

Wiele nocy strawionych na rozmyślaniu, szczere modlitwy przy grobie świętego w rzymskiej bazylice, oraz wola bezpośrednich przełożonych — zadecydowały o wyjeździe.

A przecież australijski kodeks emigracyjny nie przewidywał przyjazdu księży jako specjalnej kategorii emigrantów. I ksiądz Witold wiedział o tym.

Jechali więc księża polscy jako robotnicy po uprzednim podpisaniu dwuletniego kontraktu z rządem australijskim.

Pełen sił i energii ksiądz dziekan Witold Dzięcioł jechał w nieznane z tym mocnym przekonaniem, że będzie pomocny tej rzeszy polskich emigrantów wyjeżdżających do Australii, bo przecież soboty i niedziele australijscy robotnicy mają wolne od pracy. Więc wolno mu będzie w tych dniach msze święte dla nich odprawiać i duchowe posługi oddać.

Dnia 2 marca 1950 *stanął jako pierwszy polski ksiądz* na ziemi zachodnioaustralijskiej — we Fremantle. Nikt się go nie spodziewał, nikt na niego nie czekał, nikt mu łóżka, czy dachu nad głową nie przygotował. Był jednym z ponad tysiąca polskich emigrantów przybyłych tym samym transportem. Prawdziwy misjonarz. Czy mógł liczyć na czyjąś pomoc bezpośrednią?

Parafią jego miała się stać cała Zachodnia Australia, a więc ponad 1 milion kilometrów kwadratowych. Jedyny ksiądz polski na tym olbrzymim terenie. Jedyny ksiądz katolicki, który mówił po polsku.

Jedyny ksiądz, który mógł spowiadać, udzielać sakramentów, głosić kazania, prowadzić katechizm, przygotowywać dzieci do pierwszej Komunii św. i bierzmowania, udzielać ślubów, chrzcić, odprawiać pogrzeby, odwiedzać chorych, pocieszać, radzić, pomagać.

Jedyny ksiądz, który mógł i musiał to wszystko robić dla tysięcy polskich emigrantów, rozrzuconych po całej olbrzymiej Zachodniej Australii.

Jedyny ksiądz, który musiał to wszystko robić dla tysięcy polskich emigrantów, rozrzuconych po całej olbrzymiej Zachodniej Australii, bo *„Któż bowiem z ludzi rozezna zamysł Boży albo kto pojmie wolę Pana?"*

„Słyszeć nie chcą o tym, by imigranci mieli własnych kapelanów, a już crimen laesae majestatis była wzmianka o możliwych parafiach narodowościowych.

„— Niech sobie ksiądz z głowy wybije — powiedział mi biskup — że kiedykolwiek będzie w Sydney osobny ksiądz dla Polaków, osobny dla Litwinów, a osobny dla Czechów".

„Chociaż mam wrażenie, że konieczność zmusi ich do stworzenia parafii narodowościowych... Chybaby przyszedł rozkaz z Rzymu, bo wtedy kardynał przeforsuje taki rozkaz, choćby był jego przeciwnikiem".

Tak pisał śp. ks. Trzeciak — redaktor „Tygodnika Katolickiego" — 28 lat temu, a w cztery zaś lata później — między innymi zaznaczył:

„Ksiądz Lewandowski ponad dwa lata — z trzech pobytu w Australii — używany był jako wikary, względnie kapelan dla Australijczyków — na miejsce zaś kapelana w największym obozie emigranckim w NSW biskup wyznaczył Australijczyka".

Oczywiście sytuacja w Zachodniej Australii była o tyle gorsza, że polski ksiądz kapelan nie miał stałego miejsca zamieszkania przez wiele, wiele miesięcy. Prywatnie nie wolno mu było zamieszkać, a „oficjalnie miejsca dla niego nie można było znaleźć". Również obszar który przyszło mu obsługiwać był olbrzymi, o wiele większy aniżeli w innych stanach. A przecież ksiądz polski nie mógł zawsze i ciągle korzystać z usług i środków lokomocji miejscowych księży australijskich, czy też świeckich katolików-Australijczyków.

By móc nieść skuteczną pomoc duchową trzeba było koniecznie kupić samochód. Sprawa nie była łatwa. Znalazł się taki rodak, który twierdził, że: „u nas przed wojną to każdy miał samochód". Ale ksiądz Witold nie miał. Nie miał też pieniędzy na zakup. Ale miał wiarę, że Bóg da. I dał. Ksiądz Witold mógł odwiedzić prawie wszystkie mniejsze i większe skupiska Polaków, robiąc jednorazowo 2700 mil; zorganizował całotygodniowe misje w Perth, głosząc kazania, słuchając spowiedzi, chrzcąc dzieci, godząc poróżnione małżeństwa, udzielając sakramentu małżeństwa parom żyjącym dotąd w warunkach cywilnego ślubu, ucząc katechizmu, przygotowując dzieci — w australijskim „buszu" — do przyjęcia pierwszej Komunii św.

Sprawa stałych nabożeństw niedzielnych w Perth, gdzie mieszkało, pracowało i żyło najwięcej Polaków, była sprawą naglącą i ważną. W żaden jednak sposób nie można było uzyskać zgody biskupa na stałe polskie nabożeństwa w jednym kościele. Według zlecenia — polskie nabożeństwa miały być co niedzielę w innym kościele i o różnych godzinach.

Dopiero na stanowcze żądania delegacji Polaków-katolików w Perth — od czerwca 1951 uzyskano zgodę na stałe msze św. w kościele św. Brygidy przy Aberdeen Street — o godz. 11.30 — i to w trzy niedziele miesiąca tylko. Znacznie później zaś uzyskano zgodę na coniedzielne nabożeństwo o stałej godzinie w tym samym kościele. Kościół pod wezwaniem św. Brygidy jest — już od przeszło dwudziestu lat — miejscem polskich nabożeństw, ślubów, pogrzebów, chrzcin. Tak jest po dziś dzień.

20 lutego 1953 ksiądz Witold zostaje mianowany Rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Australii, a w rok później, w roku 1954, zostaje przeniesiony na stałe do Metropolii Perth i ks. Arcybiskup oddaje mu do użytku mieszkanie w Clontarf z tym, że prócz obowiązków jako duszpasterz Polaków sprawuje również obowiązki kapelana w przytułku dla chłopców w Clontarf. Obowiązki „kapelana miasta chłopców" sprawuje do r. 1973, a pozycję Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Australii zajmuje do r. 1975. Z obydwu pozycji rezygnuje na własną prośbę.

Nic też dziwnego, że jeden z proboszczów australijskich — przy spotkaniu i w obecności innych księży zaznaczył w ironiczny sposób — wskazując na ks. Witolda: „Oto ten, który przedłuża agonię polskości i Polaków w Zachodniej Australii".

Być może, że ksiądz Witold — w tym momencie — odczuł tego rodzaju „przygryzek" jako chęć poniżenia go wobec innych. Mnie się zaś wydaje, że ta uwaga choć miała charakter szyderczy — jest największym komplementem padłym z ust australijskiego księdza. Jest ona również zadośćuczynieniem za tyle lat pracy i twardej orki dla utrzymania polskości na tutejszym terenie.

*

DOŻYNEK NIE BYŁO! Jakoś nikt o tym nie pomyślał. Zaś stary żniwiarz, który wiernie służył wszystkim przez tyle, tyle lat — odszedł spokojnie, bez hałasu, bez fanfar — uszedł w ustronie, do małego „flaciku", na zasłużony odpoczynek — w 68 roku życia.

W końcu maja 1976 r. wyjeżdża na trzymiesięczny urlop do Polski. Z urlopu tego już do Australii nie powrócił.

Zaraz po przyjeździe do Polski — do rodziny — nic nie zdradzało katastrofy, która miała wkrótce nastąpić.

Po kilku jednak dniach pobytu — zawroty głowy, które miewał ostatnio w Australii, wzmogły się. Jak również dało się we znaki wysokie ciśnienie krwi. Chciał się gwałtownie leczyć.

Tymczasem po zastosowaniu środków leczniczych — osłabł, a 12 czerwca stracił przytomność. Zabrano go do szpitala, gdzie przebywał jedną dobę. Tu nastąpił wylew krwi do mózgu.

Skonał po północy — w niedzielę 13 czerwca — w dniu w którym projektował wyjazd do To-

ówdzie rzadki kąkol, podniósł strudzoną ręką chustę i otarł pot ze znużonego, zoranego bruzdami trosk czoła. Słońce zachodziło równym, okrągłym kręgiem. Będzie piękna pogoda. Kośba skończona. Czy będą dożynki?

Był październik roku 1975.

Przecież niełatwe było to życie przez ostatnie 36 lat — od rozpoczęcia drugiej wojny światowej. Wyświęcony na księdza w 24 roku życia (w niedzielę 21 czerwca 1931) — w pełni młodych jeszcze lat, bo w 10 roku kapłaństwa, a 33 roku życia i — w trzecim roku drugiej wojny światowej — zostaje aresztowany przez Gestapo — w majowe popołudnie dnia 20 maja 1942 roku.

Najpierw 6 tygodni ponurej celi więziennej w Kielcach, potem z kolei koncentracyjne obozy śmierci w Oświęcimiu, Mauthausen i Gusen i — Dachau.

W dniu 29 kwietnia 1945 znalazł się w grupie około 800 pozostałych przy życiu księży kacetowców — oswobodzonych przez zwycięską armię amerykańską. Ponad dwa tysiące współbraci księży zostało w niecny sposób przez Niemców pomordowanych.

Po zakończeniu działań wojennych na terenie Niemiec i Austrii znalazło się ponad dwa miliony przymusowo wysiedlonych, zabranych przez Niemców do robót przymusowych, więzionych w różnych karcerach i obozach koncentracyjnych — obywateli polskich obojga płci. Ci wszyscy ludzie potrzebowali pomocy duchowej, której im odmawiano przez prawie 6 długich lat wojny.

Księża-kacetowcy poszli pracować wśród tych olbrzymich rzesz, do dipisowskich obozów. I tak jak w czasie wojny — okupacyjna armia niemiecka zamieniała, na terenie Polski, kościoły i kaplicy na końskie stajnie i magazyny wojskowe — tak teraz, dziwnym zrządzeniem Opatrzności — w pomieszczeniach koszarowych wojska niemieckiego stajnie niemieckiej kawalerii, budynki magazynów — zostały na terenie obozów pozamieniane na katolickie kościoły i kaplice.

Ksiądz Witold Dzięcioł do czasu wyjazdu do Australii pracował jako duszpasterz dla wysiedleńców robotnicy po uprzednim podpisaniu dwuletniego kontraktu z rządem australijskim.

Pełen sił i energii ksiądz dziekan Witold Dzięcioł jechał w nieznane z tym mocnym przekonaniem, że będzie pomocny tej rzeszy polskich emigrantów wyjeżdżających do Australii, bo przecież soboty i niedziele australijscy robotnicy mają wolne od pracy. Więc wolno mu będzie w tych dniach msze święte dla nich odprawiać i duchowe posługi oddać.

Dnia 2 marca 1950 *stanął jako pierwszy polski ksiądz* na ziemi zachodnioaustralijskiej — we Fremantle. Nikt się go nie spodziewał, nikt na niego nie czekał, nikt mu łóżka, czy dachu nad głową nie przygotował. Był jednym z ponad tysiąca polskich emigrantów przybyłych tym samym transportem. Prawdziwy misjonarz. Czy mógł liczyć na czyjąś pomoc bezpośrednią?

Parafią jego miała się stać cała Zachodnia Australia, której obszar jest sześć i pół razy większy od obszaru przedwojennej Polski i która zajmuje prawie jedną trzecią część całego kontynentu australijskiego. A po tym obszarze rozsiane grupki polskich emigrantów w 150 skupiskach. Praca nie lada, prawdziwie syzyfowa. Brak komunikacji, brak bezpośrednich, częstych kontaktów.

Australijski regulamin emigracyjny nie przewidywał specjalnej pozycji dla potrzeb duchowych i religijnych emigrantów, zaś większość duchowych przywódców Kościoła Katolickiego w Australii była za możliwie szybką asymilacją i integracją nowo przybyłych.

To jakże drażliwe podejście australijskiego kleru znajdzie z pewnością oddźwięk u przyszłych badaczy historii emigracji polskiej w Australii.

Oczywiście, że ta sprawa nie przedstawiała się wcale lepiej w innych stanach Australii — jak to bardzo trzeźwo ujmuje ksiądz Trzeciak (kapłan czcigodny i zasłużony, któremu Polonia Australijska pomnik postawić powinna) w artykule z roku 1950:

„... Tutejszy kler (nie wyłączając biskupów) uważa księży europejskich za księży 'drugiej kategorii'. Możemy w kierunku uświadamiania ich zrobić dużo, choć po-

Australii — używany był jako wikary, względnie kapelan dla Australijczyków — na miejsce zaś kapelana w największym obozie emigranckim w NSW biskup wyznaczył Australijczyka".

Oczywiście sytuacja w Zachodniej Australii była o tyle gorsza, że polski ksiądz kapelan nie miał stałego miejsca zamieszkania przez wiele, wiele miesięcy. Prywatnie nie wolno mu było zamieszkać, a „oficjalnie miejsca dla niego nie można było znaleźć". Również obszar który przyszło mu obsługiwać był olbrzymi, o wiele większy aniżeli w innych stanach. A przecież ksiądz polski nie mógł zawsze i ciągle korzystać z usług i środków lokomocji miejscowych księży australijskich, czy też świeckich katolików-Australijczyków.

By móc nieść skuteczną pomoc duchową trzeba było koniecznie kupić samochód. Sprawa nie była łatwa. Znalazł się taki rodak, który twierdził, że: „u nas przed wojną, ksiądz rowerem jeździł, więc po co tu księdzu samochód?!"; albo: „Ja nie mam samochodu, a ksiądz chce mieć". Zbiórka szła opieszale. W Perth przez trzy pierwsze miesiące zebrano 42 funty (w tym ks. arcybp Prendeville dał 10 funtów i 10 funtów dał ks. Cyril Stinson — kierownik Catholic Migration w Zachodniej Australii). Co prawda sytuacja nie była wcale lepsza w innych stanach, bo jak czytam:

„W przeciągu ładnych paru tygodni na kupno samochodu ks. Cymbrowski zebrał 12 funtów, ks. Trzeciak 17 funtów, a ks. Czapla w Brisbane około 20 funtów..., ale to wszystko też kole oczy przede wszystkim tych, których w kościele nigdy nie widać i, którzy na ten cel pensa nie dadzą".

Dzięki ofiarności Polaków z innych stanów i szeroko zakrojonej przez ks. Trzeciaka akcji „Tygodnika Katolickiego" zebrano wystarczająca, by złożyć depozyt w sumie 275 funtów i samochód zakupiono w maju 1951 za sumę 875 funtów (pożyczka z banku na sumę 600 funtów została zagwarantowana przez ówczesnego arcybiskupa Perth — Prendeville).

Mimo braku — początkowo — stałego, własnego środka lokomocji ksiądz Witold potrafił w przeciągu niecałych trzech miesięcy i to w trzy miedziele miesiąca tylko. Znacznie później zaś uzyskano zgodę na coniedzielne nabożeństwo o stałej godzinie w tym samym kościele. Kościół pod wezwaniem św. Brygidy jest — już od przeszło dwudziestu lat — miejscem polskich nabożeństw, ślubów, pogrzebów, chrzcin. Tak jest po dziś dzień.

20 lutego 1953 ksiądz Witold zostaje mianowany Rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Australii, a w rok później, w roku 1954, zostaje przeniesiony na stałe do Metropolii Perth i ks. Arcybiskup oddaje mu do użytku mieszkanie w Clontarf z tym, że prócz obowiązków jako duszpasterz Polaków sprawuje również obowiązki kapelana w przytułku dla chłopców w Clontarf. Obowiązki „kapelana miasta chłopców" sprawuje do r. 1973, a pozycję Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Australii zajmuje do r. 1975. Z obydwu pozycji rezygnuje na własną prośbę.

Od roku 1954 datują się coroczne procesje Bożego Ciała do czterech ołtarzy, jak również słynne po dziś dzień procesje na cmentarz w Karrakatta — w pierwszą niedzielę listopada. Procesja na cmentarz zgromadza — w ostatnich latach — setki uczestników w miarę zwiększania się ilości grobów na polskich sekcjach cmentarza. Popularnością cieszą się tygodniowe rekolekcje w Wielkim Poście, jak również coroczne październikowe odpusty maryjne w Clontarf.

Za swoje zasługi ks. Dzięcioł zostaje mianowany Szambelanem Papieskim w październiku 1958 r., a w 10 lat później (10 maja 1968) — Prałatem Honorowym.

Od 20 grudnia 1971 J. Em. ks. kard. S. Wyszyński — Prymas Polski i Opiekun Emigracji — powołał Księdza Prałata na członka Komisji Episkopatu dla Duszpasterstwa Emigracji.

Zaś w marcu 1973, w miesiąc po wizycie ks. kard. K. Wojtyły — Episkopat Australijski zgodził się, by ks. prał. W. Dzięcioł był delegatem misjonarzy (księży) polskich w Australii.

Pod koniec roku 1973 kupiono posiadłość przy 8th Avenue, Maylands, która stała się początkiem Polskiego Ośrodka Katolickiego w Zach. Australii. Bezpośrednim ini-

odpoczynek — w 68 roku życia.

W końcu maja 1976 r. wyjeżdża na trzymiesięczny urlop do Polski. Z urlopu tego już do Australii nie powrócił.

Zaraz po przyjeździe do Polski — do rodziny — nic nie zdradzało katastrofy, która miała wkrótce nastąpić.

Po kilku jednak dniach pobytu — zawroty głowy, które miewał ostatnio w Australii, wzmogły się. Jak również dało się we znaki wysokie ciśnienie krwi. Chciał się gwałtownie leczyć.

Tymczasem po zastosowaniu środków leczniczych — osłabł, a 12 czerwca stracił przytomność. Zabrano go do szpitala, gdzie przebywał jedną dobę. Tu nastąpił wylew krwi do mózgu.

Skonał po północy — w niedzielę 13 czerwca — w dniu w którym projektował wyjazd do Tomaszowa Maz. na odpust św. Antoniego.

Na dzień 23 czerwca miał wyjechać do Kielc na uroczysty jubileusz 45-lecia swego kapłaństwa. Do tej uroczystości przygotowywały się już od dłuższego czasu całe katolickie Kielce. Niestety postępująca szybko miażdżyca, która spowodowała rychłą śmierć — przekreśliła wszystkie jubileuszowe plany.

F. L. SWIDER

„Neptun" w walce z rakiem

W wyniku realizacji rządowego programu walki z chorobami nowotworowymi, w najbliższych latach 10 ośrodków w Polsce otrzyma najnowocześniejszą aparaturę, która znacznie zwiększy szansę powrotu do zdrowia chorych na raka.

Instytut Badań Jądrowych w Świerku, we współpracy z firmą francuską rozpoczął produkcję akceleratorów, czyli przyspieszaczy liniowych; to niezwykle skomplikowane urządzenie, w przeciwieństwie do stosowanych obecnie bomb kobaltowych, umożliwia niszczenie guzów nowotworowych bez porażania tkanek.

PAMIĘCI KS. PRAŁATA WITOLDA DZIĘCIOŁA
w drugą rocznicę śmierci

(Podajemy w skróceniu wspomnienie o ks. prałacie W. Dzięciole, jakie nadesłał z Perth p. F. L. Świder)

——::——

Któż bowiem z ludzi rozezna zamysł Boży, albo kto pojmie wolę Pana? — (Księga Mądrości IX,13)

Przecież niełatwe było to życie przez ostatnie 36 lat — od rozpoczęcia drugiej wojny światowej. Wyświęcony na księdza w 24 roku życia (w niedzielę 21 czerwca 1931) — w pełni młodych jeszcze lat, bo w 10 roku kapłaństwa, a 33 roku życia i — w trzecim roku drugiej wojny światowej — zostaje aresztowany przez Gestapo — w majowe popołudnie dnia 20 maja 1942 roku. .....

Najpierw 6 tygodni ponurej celi więziennej w Kielcach, potem z kolei koncentracyjne obozy śmierci w Oświęcimiu, Mauthausen i Gusen i — Dachau.

W dniu 29 kwietnia 1945 znalazł się w grupie około 800 pozostałych przy życiu księży kacetowców — oswobodzonych przez zwycięską armię amerykańską. Ponad dwa tysiące współbraci księży zostało w niecny sposób przez Niemców pomordowanych.

Po zakończeniu działań wojennych na terenie Rzeszy Niemieckiej i Austrii znalazło się ponad dwa miliony przymusowo wysiedlonych, zabranych przez Nemców do robót przymusowych, więzionych w różnych karcerach i obozach koncentracyjnych — obywateli polskich obojga płci. Ci wszyscy ludzie potrzebowali pomocy duchowej, której im odmawiano przez prawie 6 długich lat wojny.

Księża-kacetowcy poszli pracować wśród tych olbrzymich rzesz, do dipisowskich obozów. I tak jak w czasie wojny — okupacyjna armia niemiecka zamieniała, na terenie Polski, kościoły i kaplice na końskie stajnie i magazyny wojskowe — tak teraz — dziwnym zrządzeniem Opatrzności — w pomieszczeniach koszarowych wojska niemieckiego — stajnie niemieckiej kawalerii, budynki niemieckich magazynów wojskowych — zostały na terenie obozów — pozamieniane na katolickie kościoły i kaplice.

Ksiądz Witold Dzięcioł do czasu wyjazdu do Australii pracował jako duszpasterz dla wysiedleńców polskich w obozach Hohenfels

część całego kontynentu australijskiego. A po tym obszarze rozsiane grupki polskich emigrantów w 150 skupiskach. Praca nielada, prawdziwie syzyfowa. Brak komunikacji, brak bezpośrednich, częstych kontaktów.

Australijski regulamin emigracyjny nie przewidywał specjalnej pozycji dla potrzeb duchowych i religijnych emigrantów, zaś większość duchowych przywódców kościoła katolickiego w Australii była w tym czasie za możliwie szybką asymilacją i integracją nowo-przybyłych.

To jakże drażliwe podejście australijskiego kleru znajdzie z pewnością oddźwięk u przyszłych badaczy historii emigracji polskiej w Australii.

Oczywiście, że ta sprawa nie przedstawiała się wcale lepiej w innych stanach Australii — jak to bardzo trzeźwo ujmuje ksiądz Trzeciak (kapłan czcigodny i zasłużony, któremu Polonia Australijska pomnik postawić powinna) w artykule z roku 1950: „... Tutejszy kler (nie wyłączając biskupów) uważa księży europejskich za księży „drugiej kategorii". Możemy w kierunku uświadamiania ich zrobić dużo, choć powoli, bo są czuli na swoją wyższość, bo nie stracili niepodległości... choć w wielu wypadkach przypominają Chińczyków — nie lubią jasnych i logicznych sytuacji.



trafił w przeciągu niecałych trzech miesięcy odwiedzić prawie wszystkie mniejsze i większe skupiska Polaków, robiąc jednorazowo 2700 mil; zorganizował całotygodniowe misje w Perth, głosząc kazania, słuchając spowiedzi, chrzcząc dzieci, godząc poróżnione małżeństwa, udzielając sakramentu małżeństwa parom żyjącym dotąd na warunkach cywilnego ślubu, ucząc katechizmu, przygotowując dzieci — w australijskim „buszu" — do przyjęcia pierwszej komunii świętej.

Sprawa stałych nabożeństw niedzielnych w Perth, gdzie mieszkało, pracowało i żyło najwięcej Polaków, była sprawą naglącą i ważną. W żaden jednak sposób nie można było uzyskać zgody biskupa na stałe polskie nabożeństwa w jednym kościele. Według zlecenia — polskie nabożeństwa miały być co niedzielę w innym kościele i o różnych godzinach.

Dopiero na stanowcze żądanie delegacji Polaków-katolików w Perth — od czerwca 1951 uzyskano zgodę na stałe Msze św. w kościele świętej Brygidy przy Aberdeen St. — o godz. 11.30 — i to w trzy niedziele miesiąca tylko. Znacznie później zaś uzyskano zgodę na co-niedzielne nabożeństwo o stałej godzinie w tym samym kościele. Kościół pod wezwaniem św. Brygidy, przy Aberdeen St., Perth, jest — już od przeszło dwudziestu lat — miejscem polskich nabożeństw, ślubów, pogrzebów, chrzcin. Tak jest po dziś dzień.

20 lutego 1953 ksiądz Witold zostaje mianowany Rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Australii, a w rok później, w roku 1954, zostaje przeniesiony na stałe do Metropolii Perth i ksiądz Arcybiskup oddaje mu do użytku mieszkanie w Clontarf z tym, że prócz obowiązków jako duszpasterz Polaków sprawuje również obowiązki kapelana w przytułku dla chłopców w Clontarf. Obowiązki „kapelana miasta chłopców" sprawuje do roku 1973, a pozycję Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Australii zajmuje do roku 1975. Z obydwu pozycji rezygnuje na własną prośbę.

Za swoje zasługi ksiądz Dzięcioł zostaje mianowany Szambelanem Papieskim w październiku 1958 r., a w 10 lat później (10 maja 1968) — Prałatem Honorowym.

Od 20 grudnia 1971 r. [illegible]

zów. I tak jak w czasie wojny — okupacyjna armia niemiecka zamieniała, na terenie Polski, kościoły i kaplice na końskie stajnie i magazyny wojskowe — tak teraz — dziwnym zrządzeniem Opatrzności — w pomieszczeniach koszarowych wojska niemieckiego — stajnie niemieckiej kawalerii, budynki niemieckich magazynów wojskowych — zostały na terenie obozów — pozamieniane na katolickie kościoły i kaplice.

Ksiądz Witold Dzięcioł do czasu wyjazdu do Australii pracował jako duszpasterz dla wysiedleńców polskich w obozach Hohenfels i Regensburg (polska: Ratyzbona), równocześnie pełniąc obowiązki dziekana w dziekanacie Regensburg.

Powzięcie decyzji wyjazdu do Australii nie przyszło wcale tak łatwo. J.E. ks. biskup Czesław, Ordynariusz Kielecki, wzywał do powrotu do kraju, bo brak było w Polsce kapłanów i czekało dużo, dużo pracy. Wzywała rodzina, bo 70-letni ojciec pragnął jeszcze przed śmiercią zobaczyć swego syna.

Wiele nocy strawionych na rozmyślaniu, szczere modlitwy przy grobie świętego w rzymskiej bazylice, oraz wola bezpośrednich przełożonych — zadecydowały o wyjeździe.

A przecież australijski kodeks emigracyjny nie przewidywał przyjazdu księży jako specjalnej kategorii emigrantów. — I ksiądz Witold wiedział o tym.

Jechali więc księża polscy jako robotnicy po uprzednim podpisaniu dwuletniego kontraktu z rządem australijskim.

Pełen sił i energii ksiądz dziekan Witold Dzięcioł jechał w nieznane z tym mocnym przekonaniem, że będzie pomocny tej rzeszy polskich emigrantów wyjeżdżających do Australii, bo przecież soboty i niedziele australijscy robotnicy mają wolne od pracy. Więc wolno mu będzie w tych dniach Msze św. dla nich odprawiać i duchowe posługi oddać.

Dnia 2 marca 1950 STANĄŁ JAKO PIERWSZY POLSKI KSIĄDZ na ziemi zachodnioaustralijskiej — we Fremantle. Nikt się go nie spodziewał, nikt na niego nie czekał, nikt mu łóżka, czy dachu nad głową nie przygotował. Był jednym sponad tysiąca polskich emigrantów przybyłych tym samym transportem. Prawdziwy misjonarz. Czy mógł liczyć na czyjąś pomoc bezpośrednią?

Parafią jego miała się stać cała Zachodnia Australia, której obszar jest sześć i pół razy większy od obszaru przedwojennej Polski i która zajmuje prawie jedną trzecią



Ks. prałat Witold Dzięcioł

Słyszeć nie chcą o tym, by imigranci mieli własnych kapelanów, a już crimen laesae majestatis była wzmianka o możliwych parafiach narodowościowych.

„Niech sobie ksiądz z głowy wybije — powiedział mi biskup — że kiedykolwiek będzie w Sydney osobny ksiądz dla Polaków, osobny dla Litwinów, a osobny dla Czechów".

„Chociaż mam wrażenie, że konieczność zmusi ich do stworzenia parafii narodowościowych . . . Chybaby przyszedł rozkaz z Rzymu, bo wtedy kardynał przeforsuje taki rozkaz, choćby był jego przeciwnikiem".

Tak pisał śp. ks. Trzeciak — redaktor „Tygodnika Katolickiego" — 28 lat temu, a w cztery zaś lata później — między innymi zaznaczył:

„Ksiądz Lewandowski ponad dwa lata — z trzech pobytu w Australii — używany był jako wikary, względnie kapelan dla Australijczyków — na miejsce zaś kapelana w największym obozie emigranckim w NSW biskup wyznaczył Australijczka".

Oczywiście sytuacja w Zachodniej Australii była o tyle gorsza, że polski ksiądz kapelan nie miał stałego miejsca zamieszkania przez wiele, wiele miesięcy. Prywatnie nie wolno mu było zamieszkać, a „oficjalnie miejsca dla niego nie można było znaleźć". Również obszar który przyszło mu obsługiwać był olbrzymi, o wiele większy aniżeli w innych stanach. A przecież ksiądz polski nie mógł zawsze i ciągle korzystać z usług i środków lokomocji miejscowych księży australijskich, czy też świeckich katolików-Australijczyków.

Mimo braku — początkowo — stałego, własnego środka lokomocji ksiądz Witold pokuku dla chłopców w Clontarf. Obowiązki „kapelana miasta chłopców" sprawuje do roku 1973, a pozycję Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Australii zajmuje do roku 1975. Z obydwu pozycji rezygnuje na własną prośbę.

Za swoje zasługi ksiądz Dzięcioł zostaje mianowany Szambelanem Papieskim w październiku 1958 r., a w 10 lat później (10 maja 1968) — Prałatem Honorowym.

Od 20 grudnia 1971 r. J.E. ks. kard. S. Wyszyński — Prymas Polski i Opiekun Emigracji — powołał księdza prałata na Członka Komisji Episkopatu dla Duszpasterstwa Emigracji.

Zaś w marcu 1973, w miesiąc po wizycie ks. kard. K. Wojtyły — Episkopat Australijski zgodził się, by ks. prał. W. Dzięcioł był delegatem misjonarzy (księży) polskich w Australii.

Pod koniec roku 1973 kupiono posiadłość przy 8th Avenue, Maylands, która stała się początkiem Polskiego Ośrodka Katolickiego w Zach. Australii. Bezpośrednim inicjatorem nabycia tej placówki był właśnie ks. prałat W. Dzięcioł.

W końcu maja 1976 r. wyjeżdża na trzymiesięczny urlop do Polski. Z urlopu tego już do Australii nie powrócił.

Zaraz po przyjeździe do Polski — do rodziny — nic nie zdradzało katastrofy, która miała wkrótce nastąpić.

Po kilku jednak dniach pobytu — zawroty głowy, które miewał ostatnio w Australii, wzmogły się. Jak również dało się we znaki wysokie ciśnienie krwi. Chciał się gwałtownie leczyć.

Tymczasem po zastosowaniu środków leczniczych — osłabł, a 12 czerwca stracił przytomność. Zabrano go do szpitala, gdzie przebywał jedną dobę. Tu nastąpił wylew krwi do mózgu.

Skonał po północy — w niedzielę dnia 13 czerwca — w dniu w którym projektował wyjazd do Tomaszowa Maz. na odpust św. Antoniego.

Na dzień 23 czerwca miał wyjechać do Kielc na uroczysty jubileusz 45-lecia swego kapłaństwa. Do tej uroczystości przygotowywały się już do dłuższego czasu całe katolickie Kielce. Niestety postępująca szybko miażdżyca, która spowodowała rychłą śmierć — przekreśliła wszystkie jubileuszowe plany.

F. L. Swider

Ks. prałat Witold Dzięcioł

13 czerwca br. zmarł w Łodzi były długoletni rektor Polskiej Misji Katolickiej w Australii ks. prałat Witold Dzięcioł.

Ks. prałat Witold Dzięcioł urodził się w roku 1907 w parafii Smardzewice koło Tomaszowa Mazowieckiego. 21 czerwca 1931 roku został wyświęcony na księdza diecezji kieleckiej.

Szczęśliwą i owocną pracę dla ludu Bożego przerwała druga wojna światowa. Kraj nasz poniósł największe — w stosunku do liczby mieszkańców — straty ze wszystkich państw uczestniczących w wojnie. Ogromne straty biologiczne i materialne poniósł także Kościół katolicki. Jedną z ofiar terroru hitlerowskiego był ks. Witold Dzięcioł, który został aresztowany przez Gestapo 20 maja 1942 roku. Jak większość polskich księży kacetowców został deportowany do obozu koncentracyjnego w Dachau, w którym osadzono 1473 księży polskich, diecezjalnych i zakonnych. Do chwili wyzwolenia obozu zginęło z tych liczb 737 księży diecezjalnych, 76 księży zakonnych, 29 kleryków i 19 bra-

stanowisko piastuje aż do 1975 roku.

Za swoje oddanie, ciężką i mozolną pracą, za zasługi ks. Dzięcioł zostaje mianowany szambelanem papieskim w 1958 r., a w 10 lat później (1968) prałatem honorowym. W 1971 r. Episkopat Polski powołał ks. Dzięcioła na członka Komisji Episkopatu dla Duszpasterstwa Emigracji, zaś Episkopat Australijski w 1973 r. zamianował ks. Prałata delegatem księży polskich w Australii.

Nie ma już wśród nas ks. Rektora. Ale pozostał owoc Jego żywota: Polski Ośrodek Katolicki w Perth, wprowadzone przez Niego coroczne procesje Bożego Ciała i na cmentarz w Karrakatta w pierwszą niedzielę listopada oraz coroczny październikowy Odpust Maryjny w Clontarf.

Ks. prałat Witold Dzięcioł był wiernym przyjacielem i propagatorem tak „Tygodnika Katolickiego" jak i „Tygodnkia Polskiego".

714 17.7.46

ci zakonnych.

29 kwietnia 1945 zwycięska armia amerykańska zajęła obóz w Dachau i oswobodziła pozostałych przy życiu księży, a wśród nich ks. Witolda Dzięcioła, dla którego rozpoczął się nowy etap życia — 30-letnia praca duszpasterska wśród Polaków na obczyźnie. W latach 1945 — 1950 ks. Dzięcioł pracował jako duszpasterz wysiedleńców polskich w obozach Hohenfels i Regensburg w Niemczech, a w latach 1950 — 1975 wśród rodaków w Perth, w Zachodniej Australii do której przybył 2 marca 1950 r. Parafią Jego była cała Zachodnia Austalia zajmująca obszar 2,5 miliona km kw. Na tym wielkim obszarze znajdowało się wówczas ok. 150 maleńkich skupisk polskich, które ks. Dzięcioł potrafił, pomimo wielu trudności, odwiedzać i głosić słowo Boże.

20 lutego 1973 roku ks. Witold Dzięcioł zostaje mianowany rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Australii. Odpowiedzialne to

Dnia 13 czerwca 1976 zmarł w Polsce

Ś. † P.

KSIĄDZ PRAŁAT

Witold Dzięcioł

były rektor Polskiej Misji Katolickiej w Australii, długoletni duszpasterz Polaków w Perth, wielki Polak i serdeczny przyjaciel każdego człowieka.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

ZWIĄZEK POLAKÓW w PERTH
KOŁO POLEK w PERTH
SZKOŁA POLSKA w PERTH
ANIELA ANDREJEW

Z wielkim bólem zawiadamiamy, że:

Ś. † P.

KS. PRAŁAT

WITOLD DZIĘCIOŁ

zmarł nagle w niedzielę 13 czerwca 1976 r. w Polsce w szpitalu w Łodzi.

Pogrzeb odbył się w dniu 16 czerwca. Zwłoki Jego spoczęły w rodzinnym grobowcu w Smardzowicach koło Tomaszowa Mazowieckiego.

Msza św. za spokój Jego duszy została odprawiona w dniu pogrzebu przez OO. Franciszkanów, przy licznym udziale wiernych, w Polskiej Kaplicy w Maylands.

BRAT z ŻONĄ i DZIEĆMI

Ś. † P.

KSIĄDZ PRAŁAT

WITOLD DZIĘCIOŁ

Długoletni Duszpasterz Polaków w Zachodniej Australii. Rektor Polskiej Misji Katolickiej. Zasłużony działacz na polu społecznym. Zmarł nagle 13 czerwca 1976, w Łodzi, w Polsce.

Przeżył lat 69. Święcił 45-lecie pracy kapłańskiej. Pogrzeb odbył się w Polsce.

Cześć Jego pamięci

RADA NACZELNA
ORGANIZACJI POLSKICH w AUSTRALII